

się błada. „Wy naprawdę chcecie dać mi tyle pieniędzy?” – pytał z niedowierzaniem. Dzięki ich pomocy Mwanasha mogła otrzymać krew. Było to niezbędne, gdyż diagnostyka wykazała dramatycznie niski poziom hemoglobiny, zagrażający nie tylko życiu dziecka, ale i jej samej.

Kiedy wyjeżdżali, Mohcio powiedział ze łzami w oczach: „Jeśli urodzi się córka, damy jej na imię Magda, a jeśli chłopiec, będzie miał na imię Robert”. – Napisaliśmy mu na piasku nasz numer telefonu – mówi Magda – by powiadomił nas, gdy dziecko się urodzi.

AFRYKAŃSKA CHOROBA

Po powrocie do Polski Magda i Robert zaczęli szukać sposobu, by pomóc kenijskiej rodzinie. Wysłali sześć paczek, z których zaledwie dwie trafiły do rąk adresatów. Pozostałe, po nieudanej próbie wyludzenia haraczu przez pracowników kenijskiej poczty, zostały rozkradzione.

– Niektórzy znajomi zaczęli nam pomagać – mówi małżeństwo. – Inni pukali się w głowę, mówiąc: „Ale wam odbiło. Afrykańskiej choroby dostaliście?”

SMS od Mohcia przyszedł 27 sierpnia: Mwanasha urodziła dziewczynkę, Magdę. Dzięki pieniądзом, które Bauerowie wysłali im przez Western Union, mężczyzna mógł odebrać Mwanaszę ze szpitala. – Powiedziałam wtedy do męża – wspomina Magda – że choćbyśmy mieli jeść chleb z masłem, pojedziemy do Kenii poznać tę dziewczynkę. Pół roku później po raz drugi wylądowali na lotnisku w Mombasie.

Spotkanie poprzedzone było obawami i lękiem przed rozczarowaniem. – Nie znaliśmy Mohcia zbyt dobrze – mówi Magda. – Nie mieliśmy pewności, czy zrobił właściwy użytek z przesłanych przez nas rzeczy, czy nie stworzyliśmy sobie pewnej iluzji.

Przed wizytą w wiosce wyszli na oddaloną o 4 km od hotelu plażę. Po chwili stanęło przed nimi dwóch beachboysów. „Czy ty jesteś Magda, a ty jesteś Robert? Czy wy jesteście z Polski?” – dopytywał jeden z nich. Usłyszawszy potwierdzenie, mężczyzna rozplakał się, mówiąc: „Dziękuję wam. Pomagacie mojemu znajomemu, a on dzieli się waszą pomocą ze wszystkimi. Moje dzieci dzięki wam przetrwały porę deszczową”. To niespodziewane spotkanie rozwiało wszystkie wątpliwości.

Witała ich cała wioska. – Poznawałam rzeczy, które wysłaliśmy w paczkach – wspomina Magda. – Mwanasha z małą Madzią na rękach oczekiwała nas w progu domu. Obie były wystrójone i w pełnym makijażu, który w ważnych chwilach nakłada się nawet dzieciom. Wszyscy w wiosce mówią, że Magda jest moją somu, co oznacza „bratnią duszę”, „odbicie”.

– Mieszkańcy wioski bardzo wierzą w voo-doo, czyli w złe duchy – dopowiada Robert. – Wierzą też w anty-voo-doo, czyli w dobre

duchy. Kiedy w wiosce zainstalowano pompę, potem założono prąd, mała Madzia miała dwa tygodnie. Mieszkańcy skojarzyli to wszystko z jej przyjściem na świat. O jej narodzinach dowiedzieli się także ludzie z sąsiednich wiosek i ułożyli na jej temat piosenkę Ti Madzia Madzia Ti Mami Mami. Do dzisiaj wiele osób wiąże pewne dobre rzeczy z tą małą dziewczynką.

Magda i Robert w 2017 r. założyli Fundację Kenya Asante Sana Polska, co znaczy: „Kenia bardzo dziękuje Polsce”. Ważną część ich działań ma na celu pomoc w fizycznym przetrwaniu ich podopiecznych, inne są przysłowiową wędką. – Najgorszym miesiącem jest kwiecień – mówi Magda. – Głodują nawet maleńkie dzieci, umiera wielu ludzi. Kiedy odwiedziliśmy wioskę po porze deszczowej,



foto. z arch. rodziny Bauerów

miałam wrażenie, że ci ludzie się pozmniejszali lub że to ja źle ich zapamiętałam. A oni po prostu tak schudli.

– Ponieważ jesteśmy młodą fundacją, zajmujemy się jedną częścią wioski, jedną szkołą – mówi Robert. – Nie mamy możliwości zorganizowania pomocy na szerszym terytorium. Cieszy natomiast, że ta „nasza” część wioski jest już w lepszej kondycji, że w ostatniej porze deszczowej nikt nie umarł. To ogromny sukces.

SPŁACAMY DŁUG

„Odmieniliście moje życie” – powtarza Mohcio, który traktuje Magdę i Roberta jak rodzinę. Jest z nimi w codziennym kontakcie telefonicznym, z wyjątkiem jednego dnia w roku. Rocznicą śmierci córki Mesalimu, 16 kwietnia, to dla niego crying day, dzień łez. Już wcześniej zapowiadał, że będzie wtedy przeżywał żalobę: „Tak bym chciał nie płakać, ale tak bardzo jest mi wtedy ciężko”. – Obiecałam mu, że dostanie ode mnie muzykę, dzięki której poczuje się lepiej. Wybór padł na Walca a-moll Fryderyka Chopina – mówi Magda. Mohcio posłuchał i krzyknął: „Magda! To prawda! Słu-

cham tej muzyki i ona jest dla mnie taka dobra. Jest mi wtedy łzej. To jest specjalna muzyka na ten dzień”. W krótkim czasie Chopin był znany w całej wiosce.

– Mohcio został sierotą w wieku siedmiu lat – dopowiada Robert. – Powiedział kiedyś: „Czasami zastanawiam się, dlaczego moje życie było takie trudne. Teraz wiem. Ja musiałem to wszystko przeżyć, żeby spotkać was, żeby zasłużyć na to”.

Robert porównuje swoje działania do pomocy, jaką sam otrzymywał w dzieciństwie, do paczek z Zachodu. – Uważam, że ja i inni Polacy zaciągnęliśmy pewnego rodzaju pożyczkę. Ja ją spłacam teraz tym, którzy dziś potrzebują pomocy. Jako Polacy mamy tendencję do narzekania, mówienia, jak nam źle. Nasza bieda nie jest biedą – przekonuje. – Mieszkańcom



foto. z arch. rodziny Bauerów

kenijskich wiosek burczy w brzuchach tak, że wszyscy słyszą. Ale na ich twarzach gości uśmiech.

Dla Magdy obcowanie z kenijską rzeczywistością jest jak „podróż w głąb siebie samej”. – Przewartościowałam swoje życie i to, co tak naprawdę jest w nim ważne: to drugi człowiek – mówi. – Pieniądże, które trzyma się na koncie jako zabezpieczenie, są nic nie warte, dopiero to, jaki możemy zrobić z nich użytek. Nasi przyjaciele w Kenii nie mają prawie nic, a potrafią darować świat. Oczywiście, nie są idealni – bywają zazdrośni, kłócą się. Są po prostu tacy jak my. Ich rzeczywistość jest trudniejsza, ale prostsza. Mam wrażenie, że i moje życie stało się lepsze.

Pewnego dnia Magda zapytała kenijskich przyjaciół: „Co możemy dla was zrobić? Jak możemy wam pomóc?” – Spojrzeli na mnie – wspomina – i powiedzieli: „Mów światu o Kenii. Mów innym ludziom, jacy jesteśmy naprawdę. Spraw, by ci, którzy przyjeżdżają do Kenii, nie myśleli tego, co ty myślałaś o nas na początku. Mów prawdę o Kenii”.

